

BONUSOWE OPOWIADANIE

Sarah J. Maas, *Księżycowe miasto.*
Dom cienia i płomienia

Bryce, Nesta i Azriel

Kap. Kap, kap, kap. Kap.
Z zamkniętymi oczami, z głową opartą o wilgotną, nierówną skalną ścianę, Bryce słuchała, jak gadają ze sobą kamień i woda.

Kap, kap. Kap. Kap, kap, kap.

Były bardziej rozmowne niż Nesta czy Azriel w ciągu tych dwóch godzin postoju, który sobie urządzili. Bryce powinna się przespać, ale przez brak rozróżnienia na dnie i nocie jej zegar biologiczny się rozregulował i po prostu siedziała, pogrążona w stanie półodrętwienia, ani tak naprawdę nie śpiąc, ani nie czuwając.

Kap, kap, kap. Kap.

Nieznacznie uniosła powieki i zerknęła na swoich towarzyszy. Nesta siedziała przy przeciwległej ścianie, z opuszczoną głową, lekko oddychała.

Lecz Azriel się w nią wpatrywał. Bryce drgnęła, uderzając głową o skałę, i biały rozbłysk bólu zaćmił jej wizję. Kiedy minął, Nesta już uniosła głowę.

– Co jest? – Spojrzała w jedną stronę tunelu, potem w drugą. Wszędzie panowała ciemność wypełniona odgłosami kapania,

zakłócona jedynie bladą, srebrną poświatą, wydobywającą się spod koszulki Bryce. To światło o stałym natężeniu, ani nie przyciemniające, ani nie rozbłyskujące, wydawało się mówić: „Jesteś na właściwym kursie. Utrzymuj go”.

Bryce potarła bolący tył głowy i usiadła prosto.

– Och, nic – odpowiedziała. – Po prostu ten twój dyżurny nocny wojownik-drapieżca gapił się na mnie, kiedy spałam.

– Nie spałaś – zaprzeczył Azriel z nutą rozbawienia w głosie.

– Skąd wiesz? – zachnęła się Bryce, a jej kąciaki ust drgnęły.

Nesta ziewnęła, przeciągnęła się z rękami w górze i wykonała parę krążeń głową.

– Jego zadaniem jest czuwać. – Opuściła ręce i spojrzała na Azriela, marszcząc czoło. – Naprawdę na nią patrzyłeś, jak spała?

Azriel nie krył irytacji.

– Sugerujesz, że zachowuję się... niestosownie?

– To było upiorne – burknęła Bryce.

– Jesteś dla nas obca – odpowiedziała Nesta. – Bylibyśmy głupi, gdybyśmy przestali cię pilnować choć przez chwilę. Nawet we śnie.

Bryce z westchnieniem skrzyżowała nogi. Teraz na pewno nie zaśnie.

– W takim razie przestańmy być sobie obcy – zaproponowała, stosując jedną z taktyk przetrwania, których nauczył ją Randall: „Staraj się przypodobać porywaczom. Daj im zajrzeć w swoje serce i duszę, a wtedy może się zawahają, gdy będą cię chcieli zabić”.

Choć nie próbowali jej zabrać do celu przesłuchań i Nesta oddała jej telefon, to jednak Bryce nie miała złudzeń, że opcja jej zabicia nadal jest w grze.

– Co byś chciała wiedzieć? – zapytała ostrożnie wojowniczką.

Bryce popatrzyła na jedno i na drugie.

– Jak się poznaliście?

Przysięgłaby, że Azriel lekko zeszywniał, jakby rozważał, na ile niebezpieczna może być odpowiedź i po co Bryce taka wiedza.

– Na wojnie – odparła krótko Nesta.

– Kto z kim walczył? – dopytywała Bryce.

I znów ta oceniająca cisza. Tym razem odpowiedział Azriel:

– Zły Król Fae z nami.

– Wy dwoje kontra ten król... czy jeszcze ktoś?

Nesta rzuciła jej przepelnione sarkazmem spojrzenie.

– Tak, król Hybernii wypowiedział wojnę konkretnie mnie i Azrielowi.

Bryce wzruszyła ramionami.

– Nie byłabym zdziwiona. To bardzo w stylu Fae, tych żałosnych dupków.

Azriel zachichotał, ale szybko spowaźniał.

– Chciał podbić nasze ziemie, a potem cały świat. Nie mogliśmy mu na to pozwolić.

Nesta dodała ponuro:

– Zwłaszcza po tym, jak zmienił mnie i moją siostrę w Fae Wysokiego Rodu. – W tych mściwych słowach krył się ból.

– Rozumiem, że wasza strona zwyciężyła? – Bryce uniosła brew.

– Pokonaliśmy go – potwierdził Azriel. Zerknął na Prawdómówcę u swojego boku, a potem na Nestę. – Nesta osobiście ściera Króla Hybernii.

Bryce zamrugwała.

– Twardzielka.

W oczach Nesty rozbłysła dzika satysfakcja.

– Należało mu się. – Popatrzyła uważniej na Bryce. – Mówiłaś, że twój świat jest w stanie bezustannej wojny. Macie... buntowników?

– Taa. – Bryce skubnęła rąbek T-shirtu. – Od dawna występują przeciwko Asteri. Mój towarzysz, Hunt, przed wiekami walczył

w powstaniu, które upadło. Po stu latach ludzie wznieci nową rebelię. Asteri tak się wkurwili, że ustanowili dla nich przymusowy pobór.

– Co to jest? – zapytał Azriel.

Bryce zmarszczyła czoło.

– W porównaniu z Wanami, którzy mają pełny status obywatelski, civitas, ludzie są klasą wykluczonych, wolną siłą roboczą, nazywaną peregrini, ludzie luźni. Każdy peregrini podlega obowiązkowi odsłużenia trzech lat w imperialnej armii. Takich żołnierzy Asteri posyłają na front bratobójczej walki z rebeliantami. Aby zabijali innych ludzi – bohaterów, walczących o wolność.

– A ty musiałaś służyć? – Nesta wpatrywała się w Bryce.

– Nie – odpowiedziała Bryce, nie patrząc na nią. – Moja mama zawarła układ z moim biologicznym ojcem, Fae. On mi załatwił pełny status obywatelski, który chroni przed poborem. Szkoda mi słów na tego drania, ale mama była gotowa zaryzykować kontakt z nim, ponowne włączenie go do naszego życia, tylko dla mojego dobra. Dzięki temu nie trafiłam na front. – Zawsze była za to wdzięczna Ember.

– Rozumiem, że twoja matka, będąc człowiekiem, musiała służyć – powiedziała Nesta z jawnym współczuciem.

– Nie. – Bryce znów zaprzeczyła. – Aby zachować najlepsze, najbardziej dla nich przydatne ludzkie umysły, Asteri stworzyli test zwalniający od poboru. Bardzo trudny, ale ten, kto go przeszedł, udowodnił, że jest zbyt cenny, aby narażać życie na wojnie. Mama zaliczyła test w wieku szesnastu lat, z całkiem niezłym wynikiem. I tak uniknęła służby. Natomiast ojcu... to znaczy mojemu ojczymowi zabrakło zaledwie jednego punktu. W dwa tygodnie później wysłano go na front. Ten czas... hm... nie był dla niego łatwy.

Randall długo się zmagał z traumą tych trzech lat, kiedy był snajperem. Ciągle jeszcze dwa razy w tygodniu chodził na terapię, nadal nękany wspomnieniami okropności, które sam przeżył albo wyrządził innym.

Bogowie, Bryce miała nadzieję, że ojciec jest bezpieczny. I że jednak, jeśli będzie trzeba, przypomni sobie zniechęconą sztukę zabijania, gdy przyjdzie mu bronić mamy i Coopera.

– Twoja mama musi być inteligentna – stwierdziła Nesta. – I twarda.

– O, tak. – Bryce poczuła ukłucie w sercu. – Potrafi być upierdliwa, ale w dużym stopniu zawdzięczam jej to, kim jestem. Twoja mama też musi być dumna z twojej... bojowości.

Nesta się usztywniła.

– Moja matka przewróciłaby się w grobie, gdyby wiedziała, że zostałam wojowniczką, noszę portki i jestem w związku z facetem Fae. Sama nie wiem, co by nią bardziej wstrząsnęło: czy gdybym poślubiła jakiegoś ubogiego człowieka, czy to, kim jestem teraz.

Bryce się skrzywiła.

– Nie obraż się, ale w takim razie kiepsko cię wychowała.

Nesta uśmiechnęła się gorzko.

– Na całe szczęście.

Bryce ruchem brody pokazała na Azriela.

– Masz taką ponurą i zamyśloną minę, jakby twoja mamuśka nie była lepsza. Dobrze mówię?

Nesta prychnęła.

– Az nigdy nie wspomina o matce. Jego przyjaciele też milczą, więc musi być gorsza, niż myślimy.

– Moja matka wcale nie jest okropna – warknęła Ilirianin.

Nesta drgnęła, jakby nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

– Az, jak tylko żartowałam. Nawet nie wiedziałam, że...

– Zostawmy tę rozmowę – uciął chłodno.

Bryce zdążyła dostrzec błysk urazy w oczach wojowniczk i powiedziała szybko:

– Cóż, matki bywają różne. Moja najlepsza przyjaciółka miała potwora za matkę.

– Jak widać, nie mam monopolu na straszną mamusię – stwierdziła oschle Nesta, jakby ciągle przeżywała reakcję Azriela.

Bryce posłała jej uśmiech.

– Danika mówiła, że to wyrabia charakter – powiedziała, a za-uważwszy, że Nesta nie jest przekonana, dodała szybko: – Myślę, że w jakiś sposób miała rację. Okrucieństwo matki uczyniło z niej dobrą, czułą osobę. Widziała, jak Sabine traktuje innych, nie mogła się z tym pogodzić i chciała być przeciwieństwem matki. Danika panicznie się bała, że coś od niej przejęła.

Nesta milczała, ale... To niedostrzegalne kiwnięcie głową. Jakby rozumiała. Jakby sama żyła w takim strachu.

Woda znów kap, kap, kapała w ciężkiej ciszy.

– A... ten twój telefon – powiedziała nagle Nesta, jakby za wszelką cenę chciała zmienić temat. – Wspomniałaś wcześniej, że masz tam muzykę.

Bryce wyjęła komórkę z tylnej kieszeni i ekran rozbłysnął ja-skrawo na tle stłumionego światła jej gwiazdy.

– Tak, mam tu całą bibliotekę muzyczną.

Zegar w telefonie pokazywał godzinę 3:56 nad ranem. Bryce zakręciło się w głowie. Czy to jest czas tutejszy, czy midgardzki? Jaki dzień jest tu, a jaki tam? Jak długo Hunt i Ruhn...

Zdusiła te myśli.

– Czy mogę... posłuchać twojej muzyki? – Pytanie Nesty było nieśmiałe, jakby się krępowała prosić o coś tak osobistego.

Bryce odpowiedziała półuśmiechem.

– Jasne. Jaka muzykę lubisz?

Zapadła cisza, pełna zakłopotania, ale Bryce się nie zniechęciła.
– Klasyczna, taneczna, jazz... dobra, widzę, że te słowa nic ci nie mówią.

– Wybierz muzykę, która najlepiej wyraża twój świat – zaproponowała Nesta.

– O, w takich kwestiach Midgard jest gotów iść na kolejną wojnę – odpowiedziała ze śmiechem Bryce. – Po prostu puszcze wam coś, co ja lubię.

Skrzywiła się, widząc jak mało zostało baterii, świadoma, że muzyka jeszcze szybciej ją wyczerpie, lecz pragnienie, aby choć przez chwilę mieć namiastkę domu, było silniejsze.

Przewijała muzyczne pliki, aż trafiła na folkowy duet, który natychmiast przykuł jej uwagę: Josie i Laurel. Ręka jej lekko drżała ze wzruszenia na myśl, że oto wybiera utwory – a zwłaszcza ten pierwszy – które zabrzmiały na innej planecie. Kolejność jej ulubionych hitów zmieniała się w zależności od nastroju czy momentu życia. Teraz też miała kłopot z wyborem, ale poszła za głosem serca.

Popłynęły pierwsze dźwięki *Kamiennej matki*. Rozkołysana, rytmiczna perkusja towarzyszyła dzikim a zarazem łagodnym gitarom. A potem skalny tunel wypełnił ostry, wznoszący się wokal Josie, wspierany przez czysty, słodki głos Laurel. Brzmienie było niezwykle, pierwotne, niepokojące. Po paru taktach Bryce przeniosła się do swojego dziecięcego pokoju w Nidaros i leżała na dywanie, po raz pierwszy ciesząc się muzyką, która ją opływała.

A potem znalazła się na suchych wzgórzach Valbary, pośród drzew oliwnych. I na wysadzanej palmami promenadzie nad Istros. I z Daniką. I zupełnie sama.

A potem z Huntem.

Piosenka prowadziła ją przez wspomnienia – przez lata bólu, pustki i budowania siebie na nowo. Wiodła ją ze światła

w ciemność i z powrotem w światło. Widmowe frazy odbijały się echem od kamienia, aż wydawało się, że skały śpiewają.

Kiedy wybrzmiała ostatnia nuta, cisza spuentowała pieśń. Oczy Nesty były szeroko otwarte.

– Piękne – powiedziała wreszcie. – Nie rozumiem słów, ale czuję je.

Bryce skinęła głową, porwana tęsknotą za domem, za twarzami, których wspomnienie wywołała piosenka.

– To jest muzyka folkowa, ludowa. Ale jest też taka, którą nazywamy klasyczną, grana w wielkich salach przez orkiestry. Moja przyjaciółka, Juniper, tańczy do takiej muzyki w Baletcie Księżycowego Miasta. Ja też tańczyłam, ale... to długa historia. Jeden z moich ulubionych tańców pochodzi z baletu *Szklana trumna*. – Bryce ponownie włączyła odtwarzanie i rozbrzmiała melodia grana na skrzypcach.

I znów NESTA zamilkła. Podciągnąwszy kolana do piersi, spoglądała w ciemność. Jakby dosłownie cała zamieniła się w słuch.

– To brzmi jak pewien rodzaj naszej muzyki – mruknął Azriel, ale go uciszyła.

Bryce rytmicznie postukiwała stopą, śledząc grę emocji, które wyrażała twarz zasłuchanej Nesty: zachwyty i zaniepokojenia, radości i... tęsknoty. Muzyka zdawała się pulsować we wnętrzu wojowniczkii, choć jej ciało wcale się nie poruszało. Jakby ożywiało ją samo tylko słuchanie.

Kiedy utwór się skończył i monumentalny finał przetoczył się przez podziemny korytarz, spojrzenia Nesty i Bryce się spotkały.

– Też lubię tańczyć – powiedziała NESTA, z własnej woli odkrywając przed Bryce cząstkę siebie.

Bryce poczuła, że odrobinę bardziej lubi tę dziewczynę.

– Serio?

NESTA wskazała na telefon.

– Zagraj coś jeszcze, dobrze?

Bryce spełniła prośbę.

Po dwóch godzinach znów ruszyli w drogę. Być może Azriel tak się zastęchał, że pozwolił im na dłuższą przerwę. Bryce prezentowała im próbki każdego muzycznego gatunku, jaki jej przyszedł do głowy. Nesta zakryła dłońmi uszy, słysząc death metalowe wrzaski, za to Azriel zachichotał z aprobatą.

Dogadałby się z Ruhnem i tymi jego debilnymi kumplami.

Neście najbardziej przypadła do gustu klasyka, zaś oboje byli wyraźnie zaintrygowani muzyką klubową, pulsującą i dudniącą.

– Czy to do tego tańczycie w waszym świecie? – spytała Nesta.

Bryce trudno było rozsądzić, czy dziewczyna jest zaintrygowana, czy może zniesmaczona. Azrielowi, jak się wydawało, przypadł do gustu ten styl.

Ale teraz znów milczeli, mijając niekończące się rzędy płaskorzeźb. Musieli być już blisko... czegokolwiek, co czekało na końcu tunelu.

A co, jeśli będą tak szli i szli i nic tam nie znajdą? W którym momencie powinni zrezygnować? Gwiazda Bryce ciągle jaśniała, wskazując im drogę, tylko czy dziewczyna dobrze odczytywała jej sugestie? A jeśli instynkt ją zawiódł?

Może jednak nie przysłała jej tu Urd. Może to jeden wielki, kosmiczny fakap.

Gigantyczny przypadek.

Bryce poczuła ucisk w gardle. Próbowwała nie myśleć o tym, co się dzieje z Huntem i Ruhnem, ale w tym niekończącym się mroku tuneli strach znów zaczął się wkradać w jej duszę. Czy byli bezpieczni? Czy w ogóle jeszcze żyli?

– Czy muzyka w twoim świecie – odezwała się nagle Nesta, przerywając spiralę dołączających myśli Bryce – jest dostępna dla każdego?

– W pewien sposób tak. Istnieje rodzaj... niematerialnej biblioteki, tworzonej przez specjalne urzędnicy, które gromadzą wszystkie informacje świata. Muzykę, sztukę, książki... wszystko. Więc tak, można sobie wyszukać każdy utwór, każdy rodzaj muzyki i słuchać w dowolnym momencie.

– Cuda macie w tym swoim świecie – stwierdziła Nesta.

– I koszmary – dodał Azriel, idący parę kroków za nimi.

– Jestem pewna, że wy też – mruknęła Bryce.

– Zgadza się – potwierdził cicho.

Bryce odpowiedziała to, czego nie zdradził:

– Ale nigdy nie widzieliście czegoś takiego jak bomby czy karabiny, co? – Zakładała, że nie znali, sądząc z grozy, z jaką patrzyli na jej wspomnienia wyświetlane przez kulę Veritas.

– Czy to Asteri wymyślili te rodzaje broni? – zapytał z powagą Azriel.

– Nie. To dzieło innych jebanych świrów – burknęła Bryce. – I teraz są wszędzie.

– Powinno się je wszystkie zniszczyć.

– Tak, bo nie przynoszą światu niczego dobrego. – Bryce przekrzywiła głowę. – Czyli wy macie tylko miecze i temu podobny sprzęt?

– Można tak powiedzieć. – Azriel wyraźnie nie zamierzał jej wtajemniczać w sprawy obronności.

– A wasza magia?

– Wystarczy tego – uciął, a w jego głosie znów dało się wyczuć wcześniejszy chłód.

Nesta zacisnęła usta, kiedy usłyszała ten ton, jakby ona też go kojarzyła. Jakby jej nie pasował.

– Dobra, dobra – powiedziała pojednawczo Bryce. – Po prostu pomyślałam, że fajnie by było coś wiedzieć o waszym świecie i o was.

Oboje milczeli.

– Masz towarzysza, prawda? – Bryce zapytała Nestę i nie czekając na odpowiedź, przeniosła spojrzenie na Azriela. – A ty?

– Nie – odpowiedział Azriel, szybko i krótko.

– Przyjaciółkę, żonę? – cisnęła.

– Nie.

Bryce westchnęła.

– Dobra, jasne.

Skrzydła Azriela drgnęły.

– Jesteś koszmarnie wścibska.

– To najmiłsza rzecz, jaką o mnie powiedziałeś. – Puściła do niego oko. – Nie rozumiesz, że jestem po prostu ciekawa? Ty nigdy nie bywasz?

Azriel nie odpowiedział, za to NESTA oznajmiła:

– Owszem, jesteście ciekawi.

Bryce przeciągnęła palcami po jednej z płaskorzeźb, przedstawiającej młodą dziewczynę siedzącą na muchomorze, z psem leżącym u jej stóp.

– Nie mogę zrozumieć, że my w ciągu piętnastu tysięcy lat rozwijaliśmy naukę i technikę, a wasz świat stał tak... w miejscu. – Pokazała na ich ubrania, na jaskinię. Widząc, że NESTA mierzy ją spojrzeniem spod zmrużonych powiek, szybko dodała: – Po prostu się zastanawiam, dlaczego podobne zmiany nie zaszły u was. To znaczy, owszem, mamy Asteri, lecz większość wynalazków stworzyliśmy my, nie oni.

– Może to dlatego, że tyle różnych światów składa się na Midgard – zasugerowała NESTA. – I każdy dokłada swoją wiedzę do planety. Zjednoczone, mają moc. Gdyby były oddzielne, niczego by nie dokonały.

– Możliwe. Ale my mamy również brzask: powszechne źródło mocy. Wy tego nie macie. Bazujecie wyłącznie na indywidualnych mocach. – Musiała przyznać, że swoje powszechne źródło energii Midgard zawdzięczał Asteri. Czy to dobrze, czy źle? Bryce nawet nie wiedziała, co o tym myśleć. Zmagiała się ze sprzecznymi uczuciami wdzięczności i wkurwu.

– Bez energii brzasku twój świat przypominałby nasz, co nie? – zapytała Nesta.

Bryce zastanawiała się przez chwilę.

– Nie wiem, jak inaczej miałyby być napędzane nasze samochody czy telefony, więc... być może.

– Wasza broń palna potrzebuje brzasku? – zapytał Azriel.

– Nie – odparła Bryce. – I większość bomb go nie potrzebuje. – Miała wrażenie, że ciemność na nią napiera. – To zło pozostanie na zawsze na Midgardzie, nawet bez energii brzasku.

– A ludzie i tak będą się dalej zabijać, nawet bez tej broni – dorzuciła ponuro Nesta. – Żli zawsze znajdą sposób, żeby krzywdzić i ranić.

– Czy chcecie mi w ten sposób przypomnieć, że wy też możecie mnie skrzywdzić i zranić, jeśli się nie podporządkuję?

– Tak – odpowiedział łagodnie Azriel. – Ale pragnę też przypomnieć, że zwykle staramy się zapobiec złu.

– Doprawdy? – Bryce nie kryła szyderstwa. – Chcecie mi powiedzieć, że musicie odgrywać groźnych, złych dupków, a w gruncie rzeczy jesteście obrońcami dobra, zwalczającymi zbrodnie?

– Możesz czynić dobro, będąc łotrem – odpowiedział Azriel z groźbą w głosie.

Bryce aż gwizdnęła.

– Na mojej planecie jest mnóstwo facetów, którzy mogą tylko pomarzyć, żeby sobie rzucić niedbale takie zdanko.

Nesta zachichotała.

– Na mojej też.

Azriel zerknął na nią z niedowierzaniem, ale Nesta posłała Bryce porozumiewawczy uśmiezek.

Bryce odwzajemniła go z uciechą.

– Jak widać męskie ego jest międzyplanetarne.

Nesta znów zachichotała.

– Myślę, że gdybyś nie była naszym więźniem, Bryce Quinlan – powiedziała, kręcąc głową – mogłabym cię nazwać przyjaciółką.

Bryce nie rozumiała, czemu te słowa poruszyły coś w jej duszy.

– Taa. Ja też – mruknęła dziwnie ochryplym głosem.

Znów szli w milczeniu, ale nie było już w nim napięcia. W ciszy kryło się teraz coś innego... lżejszego. Zapewne ulotnego, lecz w tym momencie Bryce miała poczucie, jakby nie byli jej eskortą, tylko kumplami.

W porządku. Przynajmniej w tym świecie Fae nie byli tacy źli. Owszem, mieli tu swoją porcję dupków, lecz Nesta... ta okazała się nienajgorsza.

Bryce czuła się z tym niekomfortowo. Z dumą obnosiła się ze swoją niechęcią do wszystkich Fae, czyniąc wyjątek tylko wobec brata oraz jego stukniętych kumpli. Jednak ci nieznanomi, i to, co udało się Bryce zaobserwować w ich otoczeniu...

Sprawiali wrażenie uczciwych, wrażliwych ludzi, zdolnych do miłości i poszanowania drugiego człowieka.

Sama nie była pewna, czy Fae z Midgardu wiedzą, co znaczy słowo „miłość”. Blizna na twarzy jej matki świadczyła jasno, że Jesienny Król definiował je na swój sposób.

Ale ci Fae wydawali się inni.

Tylko czy to ważne? Fae z Midgardu nie byli jej problemem i nie chciałaby, żeby kiedykolwiek się nim stali, ale gdyby mogli okazać się lepsi? Czy taka zmiana w ogóle była możliwa?

– Lubisz to? – zapytała nagle Nestę. – Być Fae?

– Z początku nie lubiłam – odparła szczerze. – Ale teraz już tak. Wydawało się, że Azriel słucha z uwagą.

– Jestem silniejsza, szybsza – mówiła Nesta. – Trudniej mnie zabić. Nie mogę tego nie doceniać.

– Prawie-nieśmiertelność też nie jest zła, co? – podchwyciła Bryce.

– Ciągłe nie mogę przywyknąć do tej myśli – przyznała Nesta, czujnie wpatrując się w tunel przed nimi. – To... ogromny szmat czasu. Nie lata, a całe wieki. – Spojrzała na Azriela. – A ty jak sobie z tym radzisz?

Nie odpowiedział od razu.

– Trzeba znaleźć ludzi, których się kocha, z nimi czas szybciej płynie. – Napotkał spojrzenie Nesty i dodał przeproszającym tonem: – Zwłaszcza jeśli ci wybaczą, że czasami ich rugasz za coś, co nie jest ich winą.

Wydawało się, że coś złagodziło wzrok Nesty. Być może ulga, którą jej przyniosła ta gałązka pokoju. Powiedziała cicho i niepewnie:

– Nie ma czego wybaczać, Az.

Jednak w jakiś sposób jego słowa rozwiały resztę napięcia. A potem Azriel do reszty rozbroił Nestę, kiedy mrugnął do niej i powiedział:

– Mówiono mi także, że kiedy urodzą się dzieci, czas zaczyna galopować.

Nesta wywróciła oczami, których skryty błysk nie uszedł uwagi Bryce. Wojowniczką znów miała ochotę do żartów i wróciła ich normalna komitywa.

– Nie mam pojęcia o wychowaniu dzieci – przyznała Nesta i pokazała na siebie. – Wychowała mnie matka-potwór, pamiętacie?

– To nie znaczy, że ty też nim będziesz – odpowiedział łagodnie Azriel.

Nesta milczała przez czas trwania jednego uderzenia serca, po czym przyznała:

– Moja matka była jeszcze gorsza dla Feyry, ale siostra okazała się... – Przez moment szukała słów. – Perfekcyjną mamą.

– Nie ma czegoś takiego jak perfekcyjna matka – zaprotestowała Bryce. – Wierz mi.

– Twoja matka wydaje się bliska doskonałości – stwierdziła oschle Nesta.

– Na bogów, skądże! – zawołała ze śmiechem Bryce. – Choć pierwsza by się do tego przyznała. Perfekcja to szkodliwy ideał. Właśnie tego nauczyła mnie moja matka.

Bryce ścisnęło się gardło na myśl o Ember. Czy Asteri dopadli ją i zabili? Jeśli uda się jej wrócić do domu... czy zastanie tam mamę?

Nesta położyła dłoń na ramieniu Bryce – ten gest wydał się w jakiś sposób pocieszający. Jakby ta obca kobieta wyczuwała wszystko, co drażyło umysł Bryce, i panikę, która narastała w jej sercu.

– Co jest? – Spojrzała pytająco na wojowniczkę.

Nesta wskazała ruchem głowy na jej kieszeń.

– Czy możemy jeszcze posłuchać twojej muzyki?

Propozycja była przyjacielska, z intencją wyrwania Bryce z ponurego zamyślenia. Miły gest ze strony kobiety wyraźnie nieprzywykłej do takiego zachowania. Bryce znów wyjęła telefon.

Bateria zbliżała się do czerwonego pola. Wkrótce padnie. Ale jeśli już miała ją wykorzystać... to właśnie tak.

– Czego chcecie posłuchać? – spytała, otwierając swój muzyczny katalog.

Nesta i Azriel wymienili spojrzenia. Mężczyzna odpowiedział nieśmiało:

– Muzyki, którą gracie w swoich salach rozrywki.

Bryce parsknęła.

– Kto by pomyślał, Az, że takie klubowe zwierzę z ciebie.

Zgromił ją spojrzeniem, co wywołało uśmiezek na twarzy Nesty. Bryce puściła jeden ze swoich ulubionych tanecznych kawałków – energetyczny miks z dudniącym basem, saksofonami i bogowie wiedzą czym jeszcze. I kiedy tak wędrowali w niekończącej się ciemności, była niemal pewna, że widzi, jak Azriel kiwa głową do rytmu.

Bryce ze skrytym uśmiechem puszczała kolejne utwory, aż ta ostatnia, piękna pamiątka po Midgardzie zgasła w ciszy i w mroku.

Żadnej więcej muzyki. Żadnych więcej zdjęć Hunta.

Wydawało się jednak, że muzyka pozostała, unosząc się jak widmowe echo pośród jaskiń.

I z każdą pokonaną miłą Bryce słyszała, jak Azriel nuci cicho pod nosem. Kołysząca, dzika melodia *Kamiennej matki* wydobywała się z jego ust i Bryce mogłaby przysiąc, że nawet cienie tańczyły do jej rytmu.

Copyright © Sarah J. Maas, 2024

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, 2024

Copyright © for the Polish translation

by Małgorzata Fabianowska, 2024